№ 2 WARSZAWA, 11 STYCZNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. — N-r pojed. 20 groszy.

O pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Nie we wszystkich Kołach praca idzie tak, jak należy. A dlaczego? Dwie mogą być przyczyny, a może nawet trzy: brak chęci, brak wytrwałej i energicznej pracy, oraz brak umiejętności. Chciałbym pomówić o tym ostatnim braku, bo chęci ani energji nikogo nauczyć nie można (Można się tylko nauczyć tego samemu) A czy jest jakaś „umiejętność" prowadzenia tego rodzaju pracy, jak w naszych Kołach? Owszem, jest. Przedewszystkiem trzeba zdać sobie jasno sprawę z *celu*, który chcemy osiągnąć i ze *środków*, które nas do tego celu *najlepiej, najskuteczniej* poprowadzą.

Jakiż jest więc cel Koła Młodzieży Wiejskiej? Ano—powiecie—kształcenie umysłu i duszy, poznanie przeszłości kraju, jego literatury, przygotowanie się lepsze do swego zawodu, kulturalne rozrywki, wyrobienie społeczne, życie towarzyskie i koleżeńskie, rozwój sprawności ciała, przyjemności estetyczne, praca nad podniesieniem wsi, akcja społeczna, i... Zaraz! zaraz! Nie tyle srok naraz, bo... wiecie co będzie. Postawmy sobie tylko trzy cele i to w następującym porządku: 1) Rozrywka. 2) Przygotowanie do zawodu (fachu). 3) Kształcenie umysłu i charakteru. Zdziwi może niejednego, że rozrywkę stawiam na pierwszem miejscu, ale są po temu poważne przyczyny. Przedewszystkiem to, że charakter i przyszłość człowieka zależą w znacznej mierze od tego, jak spędza wolny czas. Pracować musi ostatecznie każdy, ale wolne chwile jeden poświęca kulturalnej rozrywce, a drugi pijaństwu, kartom, bezmyślnemu obijaniu się z kąta w kąt i t. d. Zrozumiały to dobrze amerykańskie organizacje dobroczynne, które zaczynają nie od wzniosłych referatów i dyskusyj, lecz od stworzenia klubu, t. j. miejsca, gdzie w miłych warunkach można spędzić kilka godzin na rozrywce. Jeżeli chłopiec, który marnował swój wolny czas lub spędzał go źle — przesiedzi go nad pismami, nad spokojną grą, na sporcie, lub koncercie, to już jest dużo zrobione. Jest też i druga przyczyna: ludzie nie są ideałami, trzeba im dawać to, czego potrzebują, a potem dopiero powoli prowadzić ich do czegoś wyższego. Myślę, że zniknęłoby narzekanie na obojętność ludzką, które słychać z wielu Kół, gdyby nie wymagało się zbyt wiele, a dawało ciekawą i kulturalną rozrywkę. Niech to będzie przynętą u społecznej wędki.

Drugą taką przynętą będzie przygotowanie do zawodu, ale tylko w tym przypadku, jeżeli rzeczywiście da uchwytne rezultaty, jeżeli da *korzyść*. I znów nie bójmy się jasnego postawienia sprawy. Dążenie do dobrobytu, do polepszenia swego losu, a mówiąc jeszcze wyraźniej, do większych zarobków, jest nietylko rzeczą naturalną u człowieka, ale i pożądaną. Tylko zamożny włościanin czy rzemieślnik będzie mógł podtrzymać kulturę: kupić książkę, kształcić dzieci, łożyć składki na jakąś instytucję i t. d. Ale rzeczywiste przygotowanie do zawodu i uzdolnienie do zyskowniejszej pracy można osiągnąć jedynie przez *gruntowną pracę i naukę* (a nie „po łebkach") *pod kierunkiem fachowców*.

Kształcenie wyższych pierwiastków duchowych niejednakowo u wszystkich będzie wyglądało: jedni zobaczą dalekie horyzonty i nigdy nie przestaną ku nim dążyć. Poświęcą się może całkowicie pracy społecznej, będą się uczyć, będą pracować nad swoim charakterem i kulturą duchową całe życie, a inni nauczą się najwyżej spełniać najprostsze obowiązki społeczne, np. płacić składki, nauczą się spokojnego i kulturalnego pożycia z ludźmi, przeczytają może czasem jaką książkę... I to dobre. Nie oburzajmy się na to. W każdej organizacji jest gromadka ideowa, twórcza, kierownicza, i ogół bierny, nieruchawy, praktyczny. Trzeba temu ogółowi dać kulturalną

rozrywkę, nauczyć go wydatnej pracy i wreszcie zaszczepić mu co się da z wyższych wartości.

(C. d. n.).

J. Ost.

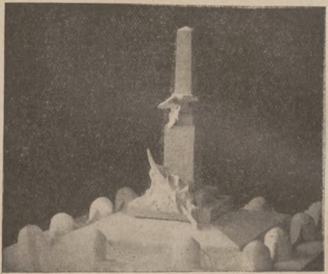
Rocznica styczniowa.

W dniu 22 stycznia b.r. święcić będziemy 62-gą rocznicę wybuchu powstania narodowego z r. 1863. Niewątpliwie inaczej, w innym nastroju i w innem skupieniu rozpamiętywaliśmy rocznice zbrojnych powstań polskich w latach niewoli, a inaczej i pod innym kątem historycznym obchodzimy te rocznice dzisiaj, w wolnej Rzeczypospolitej. Dawniej, w czasie ucisku politycznego, nietylko składaliśmy hołd przodkom naszym za to, że śmiercią swoją ofiarną dawali przed całym światem świadectwo prawdzie, że Polska nie zginęła, ale nadto z takich patrjotycznych obchodów czerpaliśmy siłę i otuchę na przyszłość, hartowaliśmy ducha, by nie skarlał w niewoli, słowem, krzepiliśmy się w ideałach niepodległościowych.

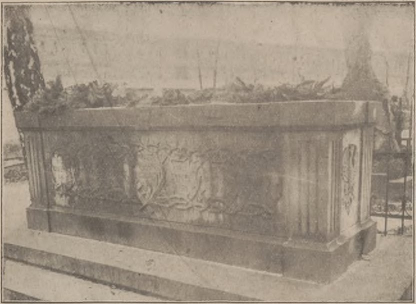
Dzisiaj patrzymy na powstańców styczniowych jako na wyjątkowo ofiarnych patrjotów, tem ofiarnieiszych, że ci „szaleńcy", jak ich nazywano, chwycili za oręż w okropnych warunkach tak zewnętrznych (siły militarne, pomoc obcych państw), i wewnętrznych (obojętność i nieuświadomienie narodowe szerszych mas). Ich bohaterski trud i śmierć na polu bitwy bezpośrednio nie dały nam niepodległości, ale wszczepiły w następne pokolenia niezłomną wiarę w niezniszczalność polskości, a to dało nam siłę do przetrzymania całego piekła niewoli moskiewskiej, pruskiej i austrjackiej. Kto wie, coby się było z nami stało, gdyby nie nasze orężne powstania! Krew naszych przodków była jakby ideowym posiewem, z którego wyrastały coraz silniej wierzące w niepodległość pokolenia Polski wojującej.

Otóż my, młodzież wiejska, nie możemy o tych wielkich duchach zapomnieć. Postacie Traugutta, Langiewicza, Żulińskiego, Sierakowskiego, ks. Mackiewicza, Pustowójtówny i t. d. To są postacie święte, krwawemi literami w dziejach ujarzmionej Polski zapisane. Ich gotowość do oddania życia za Ojczyznę jest dla nas przykazaniem, że tembardziej w obronie całości odrodzonej Rzeczypospolitej należy stanąć na apel, kiedykolwiek nas wezwą i jakiekolwiek nam wyznaczą miejsce, a ofiarność nasza winna obejmować wszystko, czem rozporządzamy, nawet życie. O tyle jesteśmy przecież szczęśliwsi od naszych dziadów z 63 r., że nietylko mieliśmy możność udziału w orężnej walce o Polskę, ale — i to najważniejsze — mamy możność żyć dla Polski. Mówił kiedyś St. Szczepanowski, że „Polak dla Ojczyzny zginąć potrafi, ale nie umie dla niej żyć". Dużo w tem prawdy. Na jednorazowy wysiłek, choćby graniczący z całkowitem samopoświęceniem, stać nas łatwiej, niż na codzienny, szary trud patrjotyczny.

I oto przy rozważaniu rocznicy styczniowej w Kołach Młodzieży pamiętajmy, że wobec bohaterów 63-go roku winniśmy zrobić rachunek sumienia, czy my obecnie umiemy żyć dla Ojczyzny, to zn. czy umiemy codzień, tak jak żyjemy u siebie na wsi, polepszać i powiększać duszę naszą, a przez to polepszać i powiększać prawa i granicę naszego państwa; czy dorastamy do wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za wartość naszego życia i ogółu. A odpowiedzialność musimy wziąć wobec przeszłych i przyszłych pokoleń tak, jak ją umieli wziąć powstańcy



Tak będzie wyglądał budujący się w Sokołowie pomnik ks. St. Brzózki, który niestrudzenie walczył z Moskalami w 1863 r. Wskutek zdrady jednego z mieszkańców został schwytany i powieszony dnia 23 maja 1864 r.



Grobowiec powstańców z 1863 r. w Łodzi.

z 63-go roku. Jeżeli wyrobimy w sobie poczucie takiej odpowiedzialności, wtedy nie będzie nikt z nas pracy i obowiązków spychał na drugich, jak się to robi zwykle u nas, że wszelka praca społeczna i ideowa opiera się na jednostkach.

Ażeby zaś w Kołach naszych rocznica styczniowa zapisała się wyraźniej, zakrzątnijmy się około urządzenia stosownej uroczystości. Jeżeli chodzi o program, to podajemy go w najprostszej formie, by był wykonalnym w każdem Kole bez specjalnych zachodów. Jeżeli we wsi jest kościół, radzimy w dniu 22 stycznia urządzić nabożeństwo żałobne za poległych powstańców. Podczas mszy odśpiewajcie pieśni patrjotyczne jak: „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze", „Z dymem pożarów". Samą rocznicę urządźcie w niedzielę najbliższą, po nieszporach, jeżeli lokal macie obszerny—i dla zaproszonych gości. Kiedy już sala będzie zapełniona, rozpocznijcie uroczystość odśpiewaniem chóralnem pieśni: „Boże coś Polskę", poczem jeden z wymowniejszych członków Koła wypowie referat o powstaniu styczniowem. Materjał do referatu znaleźć można w książkach: J. Piłsudskiego: „22 stycznia 1863 roku", Marcinowskiej: „Rok 1863", A. Oliwińskiego: „Powstanie styczniowe", Wysłouchowej: „Za wolność ludu". Referat winien być zwięzły, krótki, mniej więcej na pół godziny, by nie nużył słuchaczy. Po referacie w miarę możności trochę śpiewu, muzyki i deklamacyj. Do deklamacji wybrać krótkie wiersze patrjotyczne Mickiewicza, Słowackiego, można skorzystać z książeczki C. Niewiadomskiej: „Z pieśni naszych". Do śpiewu wykorzystać śpiewniki: Barańskiego: „Pieśni patrjotyczne" i Szopskiego: „Pieśni polskie". W każdym razie tak się obliczać, by śpiewy i deklamacje razem z referatem trwały niewiele dłużej niż całą godzinę. Zakończyć zaś wieczornicę radzimy odegraniem prologu z „Dyktatora" Żuławskiego, przyczem należy opuścić wstępne przemówienie Nieznajomego i odpowiednio tekst skrócić, by tej osoby nie wprowadzać. Z innych sztuk odpowiednich na wieczór styczniowy wymieniamy: „Stary mundur" Wiśniowskiego, „W zimową noc" Markowskiej, „Za wolność ludu" Marcinowskiej. Gdyby jednakże nie było Was stać na przedstawienie teatralne, ograniczcie się do żywych obrazów. Wskazówki znaleźć można w książeczce: „Żywe obrazy" M. G. Dąbrowskiej. Resztę zostawiamy samodzielnej pomysłowości koleżanek i kolegów.

Jędrzej Cierniak.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Kole młyna, gdzie wód tonie.

(Ballada *)

Kole młyna, gdzie wód tonie
Pławił Jaśko siwe konie,
Miła jego nie czekała
Do rybaków pobieżała.

— Rybacy, rybacy,
Wyłowcie mi coś!

*) Z ludowych motywów słowackich.

— Nie mamy niewodu
Sieć woda ponosi!

— Rybacy, rybacy,
Wyłowcie mi proszę,
Jak nie wyłowicie
To ryby popłoszę!

— Cóż mamy wyłowić
Dla ciebie, Anuszka?
— Miłą bardzo rybkę
Dla mego serduszka!

Ciągną sieci — dziewczę płonie
Wypatruje ciemne tonie.
Ciągną sieci, świeci łuska,
Szczupak w wodzie skrzela pluska.

— Rybacy, rybacy,
Niech sieci rozpletą,
Znów wrzucą do wody,
To nie to, to nie to!

Ciągną sieci — dziewczę płonie
Wypatruje ciemne tonie.
Ciągną sieci, mącą wodę,
Wyciągnęli drzewa kłodę.

— Rybacy, rybacy,
Niech sieci rozpletą,
Znowu je zaciągną,
To nie to, to nie to!

Ciągną sieci — dziewczę płonie,
Wypatruje ciemne tonie.
Ciągną mocno siłą całą,
Wyciągnęli Jaśka ciało!

— Rybacy, rybacy,
Ach, ręce nie chybkie,
Żeście moją martwą
Wyciągnęli rybkę!

... Więcej miła nie płakała,
Do dzwonników pobieżała.

Dzwońcie, dzwony,
Miłe dzwony,
Na szerokie
Świata strony!

— Cóż ja pocznę,
Cóż ja zrobię,
Kiedy Jaśko
Będzie w grobie!

Jakże, Jaśku, mi cię szkoda!
W ciemnej toni płynie woda,
Płynie woda w ciemnej toni —
Dzwonią dzwony, serce dzwoni!

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d. Początek w № 50 „Siewu" ub. r.).

Anglja jest ojczyzną ruchu harcerskiego. Ośmnaście lat temu gen. Baden Powell założył pierwsze drużyny chłopców w celu wychowania dzielnych obywateli — ludzi silnych moralnie, oddanych służbie Boga, ojczyzny i bliźnich, idących z uśmiechem wewnętrznej radości w życie. W myśl zasady: „w zdrowem ciele zdrowa dusza" położył Baden Powell silny nacisk i na wychowanie fizyczne — w owe czasy srodze zaniedbane. Wkrótce po drużynach męskich poczęły się tworzyć drużyny żeńskie. Organizatorowie ruchu harcerskiego doskonale sobie zdawali sprawę, jak ważne są zadania kobiety, zwłaszcza w domu. Doszli do wniosku, że młoda dziewczyna powinna się zawczasu przygotować do przyszłej trudnej i odpowiedzialnej roli organizatorki domowego ogniska, do roli matki-wychowawczyni przyszłego pokolenia; musi zrozumieć, jak wielka odpowiedzialność na niej spoczywa, musi też zawczasu pracować nad rozwojem swego charakteru, swej duszy.

Ruch harcerski rozszerzał się prędko po innych krajach. Koło 1911 roku dotarł do Polski i rozwinął się doskonale. Z Anglji wyszła wówczas myśl, by harcerki i harcerze wszystkich narodów porozumiewali się między sobą dla dzielenia się swemi doświadczeniami, zachęcenia wzajemnego przez przedstawianie osiągniętych wyników, by na wspólnie odbywanych zjazdach poznawano się wzajemnie, aby czynem, a nie pustem dźwiękiem stało się 4 prawo harcerskie, że: *„harcerz uważa każdego harcerza za brata"*. Tylko przez wzajemne zrozumienie się między narodami można dążyć do lepszego jutra ludzkości, a w każdym razie harcerstwo jest jedną z szerokich dróg ku temu celowi idących.

W celu wzajemnej wymiany myśli odbyła się konferencja instruktorek harcerstwa żeńskiego w Foxlease. Instruktorek, to znaczy tych, co prowadzą całą pracę wychowawczą, ideową w drużynach. Lecz poza temi instruktorkami, których z każdego kraju było delegowanych zaledwie kilka (z Polski 5), Anglja nadmieniła w zaproszeniach, że oczekuje znacznie większej liczby gości z każdego kraju, a to w tym celu, by dziewczęta różnych narodowości zapoznały się z Anglją, jej harcerstwem — i zaprzyjaźniły mię-

dzy sobą. W ten sposób zjechało się nas w Foxlease około 1000 delegatek 28 narodów i 16 kolonij angielskich. Oczywiście o lokalach dla takiej liczby nie mogło być mowy. Więc obyczajem harcerskim zamieszkałyśmy w namiotach. Dla większej sprawności i wygody podzielono nas na grupy po 20—30 osób. Każda z takich grup tworzyła obóz noszący nazwę jednego z hrabstw*) angielskich. Starsza harcerka angielska była przewodniczącą i opiekunką. Dziewczęta były podzielone na 4 zastępy, które kolejno: gotowały, sprzątały, nakrywały do stołu, przynosiły drzewo i wodę. Przyjęto przytem zasadę, żeby narodowości były podzielone po kilka po różnych obozach (np. delegacja polska licząca 16 dziewcząt została podzielona na 4 grupy). Można sobie wyobrazić, jaka powstawała przy stole wieża Babel, gdy obok siebie zasiadły przedstawicielki Polski, Łotwy, Kanady, Afryki Południowej i Anglji, lub Chili, Japonji, Nowej Zelandji. To też stosowana przez ludy pierwotne rozmowa na migi oddawała ogromne usługi.

(C. d. n.) *A. Pogoż.*

*) Hrabstwo mniej więcej odpowiada naszemu województwu.

Książka w domu.

Różnych ma człowiek przyjaciół. Często nawet i konia, i psa obdarzamy tą nazwą, ale jakżeż małą dotychczas zwracaliśmy uwagę naszą na to, że jest na świecie przyjaciel, który nie umiera, nie odwraca się od nas, nigdy nie zawodzi; że jest przyjaciel, z którym zawsze mile czas można spędzić, czy to w długie wieczory zimowe, czy w dzień odpoczynku niedzielnego, czy po pracy znojnej. Przyjacielem takim jest książka — dobra książka!

Bo są i książki złe.

Dobra książka jest tym najlepszym przyjacielem, co nietylko nigdy nie zawodzi, lecz uprzyjemniając chwile odpoczynku, jest jednocześnie nauką, jak zajmująca podróż po nieznanym kraju. W takiej podróży myślimy tylko o przyjemności, a przecież zarazem uczymy się, nie wiedząc, że się uczymy. A tej nauki tak nam potrzeba, potrzeba nietylko nam, ale i Polsce. Świat się rozwija, udoskonala, idzie naprzód wielkiemi krokami, a my, jeśli chcemy nadążyć w tym wyścigu narodów o przodujące miejsce — musimy się uczyć, poznać siebie, swoich sąsiadów, poznać życie na szerokim świecie i sposoby tego życia. Przedewszystkiem jednak musimy myśleć rozumnie. Dobra książka, czy to powieść, czy książka naukowa, najlepiej spełnia te zadania. Zaznajamia z tem co jest, co było i pobudza do myślenia: jak będzie i co będzie.

Na zachodzie książka znalazła dla siebie miejsce w każdym domu. Niemasz w Czechach, w Niemczech, w Anglji, w Szwecji czy innych państwach Zachodu takiego domu, gdzieby choć jedna półka lub szafka nie była pełna książek. Dlatego tamtejszy obywatel, obcując z książkami, obcuje ze światem szerokim, nie jest od tego świata odciętym i patrząc na świat, wyrabia w sobie krytyczny pogląd na siebie i swoich. Wie wtedy, co on komu winien, a co jemu są winni.

To jest obywatel uświadomiony.

U nas musi być tak samo!

Książka to światło! Im tych książek mamy w domu więcej, im więcej z niemi obcujemy, tem więcej światła spływa na drogę życia, którą kroczyć musimy. W ciemnościach można tylko ginąć, do życia potrzebne jest światło. Nie brońmy mu więc przystępu do rozumu naszego, nie tamujmy pochodu Polski do postępu razem z innymi. Urządzajmy w domach naszych bibljoteczki, które będą tą skarbnicą wiedzy naszej, co nam pozwoli patrzeć dalej, niż na granicę naszego powiatu. W każdym domu polskim musi się znaleźć książka — przyjaciel. Dzieci niech w niej znajdują zabawę, młodzież — najgodziwsze spędzenie chwil wolnych, a starsi przyjemną rozrywkę i odpoczynek, a wszyscy, nie wiedząc o tem, znajdą napewno dobrą naukę. Wydatek na książkę zawsze się opłaci, bo na rozumie i wiedzy jeszcze nikt nie stracił. Książki nie są też tak drogie, jakby się zdawało. Powstało teraz naprzykład wydawnictwo, które wydaje co 10 dni dużą książkę, z obrazkami, w ładnej okładce, za 40 groszy. W kwartale wychodzi 9 książek, które w prenumeracie już z przesyłką do domu kosztują tylko 3 złote i 60 groszy. Ci, którzy cały rok prenumerować będą, otrzymają w końcu roku bezpłatnie szafkę bibljoteczną, która będzie naprawdę ozdobą domu. *„Bibljoteka Domu Polskiego“*, bo tak się to wydawnictwo nazywa, mieści się w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej № 46.

Wanda Umińska.

Łatwiej spełnić jakiś czyn bohaterski, niż przeżyć górnie całe długie lata w cichej, codziennej, a jednak owocnej dla narodu pracy. A właśnie takim to skromnym, nie szukającym rozgłosu, wytrwałym, a pełnym pożytku pracownikiem na niwie ojczystej jest Wanda Umińska, której jubileusz *sześćdziesięcioletniej pracy dla kraju* obchodzić mamy dn. 11 stycznia bieżącego roku. Długie to życie, a tak bogate w czyny, jest jedną z kart naszej porozbiorowej, męczeńskiej historji, i dlatego należy się z nim zapoznać.

Urodzona w 1841 r., we wsi Jabłonicy w pow. Opoczyńskim, jako córka Izabeli z Kaniowskich i Fortunata Wolskich, pochodziła z rodziny oddanej duszą całą krajowi. Ojciec jej,



WANDA UMIŃSKA.

zanim osiadł na roli, jako oficer szkoły podchorążych został obdarzony w 1831 r. za waleczność krzyżem **Virtuti militari**. Wszak jako uczeń 5. klasy brał udział w powstaniu 63 r. Siostra starsza, Jadwiga, zasłynęła jako nieustraszona, a szczęśliwa działaczka w przewożeniu broni dla powstańców, a stryj Aleksander, ranny pod Grochowem, w szpitalu życie zakończył. „Z więźniami, cytadelą, konspiracją oswojona byłam od dzieciństwa" — pisze w Pamiętniku swoim. Gdy była jeszcze małą, matka ze starszą siostrą jeździły nieraz do cytadeli. Rewizje były na porządku dziennym, nie ukrywano nic przed dziećmi, zabraniano tylko rozmawiać z żandarmami. Choć warunki ich bytu były bardzo skromne (ojciec już nie żył), zawsze odkładano grosza na potrzeby więźniów. To też Wanda Umińska była urodzoną patrjotką w najszerszem tego słowa znaczeniu. Poprostu nie mogła i nie umiała nią nie być. Patrjotyzm jej nie był wyrozumowany, lecz żywiołowy. Wszystkiemi jej czynami kierował nie rozum, lecz serce, to przedziwne serce, bez cienia egoizmu, oddane całe na usługi bliźnich. Gorąca miłość Ojczyzny i narodu swego dyktowała jej liczne przedsięwzięcia, dawała jej siłę i moc do zwalczania przeciwności. Podkreślam ten wybitny udział serca w jej życiu, by raz jeszcze stwierdzić, że nieraz bardziej twórczym czynnikiem bywa ono niż rozum. Nie znały jej salony warszawskie, nie nęciły jej huczne zabawy, choć była niezwykłej urody: X-ty pawilon w cytadeli, chaty wieśniacze i sieroty, którym matkę zastępowała—oto trzy główne dziedziny jej pracy.

Rok 1863 zastał p. Wandę Umińską młodą mężatką, żoną Józefa Umińskiego, urzędnika Tow. Ubezpieczeń od ognia. Zaraz stanęła do pracy konspiracyjnej i stała się „jedną z najczynniejszych i najdzielniejszych działaczek" *). Należała do organizacji tak zwanych **„piątek"**, czyli grup po pięć osób razem działających, w jakie to grupy zorganizowały się kobiety polskie po wypadkach lutowych w 1861 r. (pięciu poległych). Na czele głównej piątki stała Seweryna Pruszkowa, późniejsza Duchińska, znana literatka. Każda z pięciu zbierała nową piątkę itd. W krótkim czasie nietylko Warszawa, ale cały kraj był objęty tą organizacją. Obowiązkiem ich było czuwać nad więźniami i ich rodzinami, zaopatrywać w pieniądze i rzeczy wywożonych na Syberję, wyjednywać widzenia, starać się o uwolnienie itd. Ale Wanda Umińska prócz tego bywała łącznikiem między Rządem Narodowym i powstańcami, przewoziła bowiem nieraz rozkazy Rządu Narodowego do partji, a że była niezwykłej odwagi i przytomności umysłu, wychodziła długo szczęśliwie ze wszystkich opresyj. A więźniami tak się szczerze opiekowała, że gdy raz przyszła do nowego więźnia, żandarm zapytał ją, czy wzięła sobie cytadelę w dzierżawę. Aż wreszcie i ona w 1865 r. została uwięziona, jako oskarżona o szpiegostwo na rzecz Polski i przesiedziała w celi w Janowie Ordynackim (Lubelskie) przeszło 4 miesiące. I tylko dla braku dowodów, jak napisano w paszporcie, została uwolniona.

Widząc, że jedną z głównych przyczyn upadku powstania 1863 roku była bezwładność ludu, brak jego uświadomienia narodowego, obojętność, a nawet nieraz wrogie stanowisko względem sprawy ojczystej, postanowiła — wierna umiłowanemu przez siebie hasłu: **„z ludem i przez lud"** — rozbudzić w nim siły i uczucia patrjotyczne, by razem kiedyś upomniał się u wroga o Wolność i Ojczyznę. Pracę tę prowadziła w Warszawie i na wsi. W Warszawie, pragnąc nawiązać nici porwane przez wypadki 63 r. między inteligencją a warstwą rzemieślniczą, utworzyła (około 1876 r.) rodzaj klubu, zwanego „Szopką", gdzie na tygodniowych niedzielnych zebraniach przy pomocy odczytów, wygłaszanych przez studentów Uniwersytetu, pogadanek, towarzyskich gier, a nawet tańców następowało zbliżenie się młodzieży inteligenckiej z rzemieślniczą.

Najświetniejsze przecież owoce wydała jej praca nad ludem wiejskim. Wyjeżdżała co lato na wieś, osiadała w jakiejś chacie i **apostołowała**.

— Czy słyszał pan co o pani Umińskiej?— zapytałam niedawno jednego z posłów sejmowych, syna gospodarza z okolic Puław.

— O „babci Umińskiej", tej co spędzała nieraz lato pod Puławami? Ojciec mój jest jej duchowym uczniem. O, to wielka działaczka! By-

*) Kiślański: Wspomnienia z 1863 r.

łem jeszcze małem dzieckiem, gdy „babcia Umińska" zaczęła przyjeżdżać w nasze strony. Zbierała po dwu lub trzech gospodarzy, szła z nimi do lasu i tam w wymownych słowach wykładała, kto to są Moskale, jakie nam krzywdy wyrządzili, jak nie chcieli pozwolić Polakom na uwłaszczenie włościan dlatego, by zasiać nienawiść między panem a chłopem. A gdy ojciec, powróciwszy do domu, rozprawiał o tem z sąsiadem, ja, wyrostek jeszcze, z otwartemi ustami i rozszerzonemi oczami wysłuchiwałem tych rozmów i przysięgałem w duszy, że jak dorosnę, to się zemszczę na Moskalach. Można powiedzieć, **że ona pierwsza ruch ludowy zasiała w Lubelskiem.**

Okupiła to więzieniem około 1893 r.

Trzy są główne ogniska jej pracy: okolice Puław, Łowickie (wieś Domaniewice) i Kurpie (wieś Kadzidła). I wszędzie ma tam wiernych sobie przyjaciół, którzy ją zawsze, gdy są w Warszawie, odwiedzają. A dom p. Umińskiej jest jak Piastowa zagroda, do której wraz z gośćmi i Bóg wchodzi, więc ściany się rozszerzają, jadło się pomnaża i nocleg się znajduje.

A domy ludowe kto zapoczątkował?„ W Warszawie na Nowem Mieście — **gospoda**. Nazewnątrz sklepik. Wydawano w nim po dwa grosze herbatę przybywającym na targ chłopom. Za sklepikiem parę izb noclegowych. **A była to pierwsza postać domu ludowego w stolicy** i ośrodek solidnej pracy oświatowej. **Zapoczątkowała to weteranka tej pracy, Wanda Umińska".***) Potem zakładała takie gospody po wsiach, osadzając w nich przysposobione do pracy oświatowej kobiety. A jakąż radość wywoływały te „gwiazdki", przesyłane przez nią wiejskim przyjaciołom na Boże Narodzenie, te kosze pełne książeczek, ubranek, pierników i innych słodyczy! Nie mając własnych dzieci, przygarniała sieroty i matkę im zastępowała. I gdyby zgromadzić razem tych wszystkich, którzy jej światło i wiedzę zawdzęczają — byłby to zaiste zastęp niemały!

Jak wszyscy działacze „ciotka Wanda" lubiła i umiała gromadzić koło siebie współpracowników, na których dobroczynny wpływ wywierała. I myślicie może, że teraz złożona niemocą wieku (83 lata) i spracowanego życia wyrzekła się swych ideałów? Nie, ona zawsze czuwa!

Zajrzyjcie w niedzielę wieczorem na ul. Widok. Jubilatka leży u siebie w pokoju, a za ścianą w kuchni odbywa się zebranie. Na środku stół nakryty białym obrusem, a koło niego duże grono osób. Rej wodzą dwie jej wychowanki: Bogna K. z Domaniewic, studentka Uniwersytetu Warszawskiego i Frania W. z Sielc (koło Puław), gospodarujące i ugaszczające wszystkich. Gośćmi są p. Andrzej W., przyszły lekarz z Piotrowic (koło Nałęczowa), p. Józef A. ze Skarotki (Łowickie) z narzeczoną itd. Bawią się w gry różne, deklamują, śpiewają.

— Czy Panią ten gwar nie męczy? — pytam.

— Nie, widzisz, wolę, że pod mojem okiem się bawią, niż gdyby mieli po Warszawie szukać Bóg wie jakich przyjemności. Zresztą, o 10-tej wszystko się kończy. Bogna musi rano iść do Uniwersytetu.

A nie myślcie, że miała jakieś bogactwa, ktore jej ułatwiały tą pracę. Nie. Nieraz musiała ciężko pracować, by mieć grosz własny na te najmilsze ideowe potrzeby. Nieraz jedyną jej suknią była ta, którą miała na sobie i nieraz sama nie jadła obiadu, gdy przyszło nakarmić głodnego.

Cóż więc dawało jej moc do zwalczania przeszkód i do wyrzeczenia się nieraz najpierwszych potrzeb na rzecz bliźniego? Miłujące kraj i naród Serce! *Wanda Pławińska.*

*) J. Grabiec: Kuźnica nowej Polski.

Kurs dla pracowników w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

W poprzednich numerach „Siewu" zapowiedzieliśmy dwutygodniowy kurs dla pracowników w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Potrzeba takiego kursu jest łatwo zrozumiała. Wszyscy dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, że praca w Kole wtedy tylko raźno się odbywa, gdy mamy przynajmniej jedną osobę w swem gronie, umiejącą zabrać się do zorganizowania pracy. Nie chodzi o to, aby jednostka ta umiała wszystkim pracom przewodzić, każdą pracę znać na wylot, ale przedewszystkiem winno nam chodzić o to, aby w Kole mieć przynajmniej jedną taką jednostkę, która przy zetknięciu się w pracy z trudnościami orjentowałaby się, gdzie szukać pomocy, jak tę pomoc zastosować w Kole i t. p. Koła stale narzekają na brak takich przewodników w pracy, narzekają, że instruktorzy nigdy do nich nie przyjeżdżają ani ze wskazówkami organizacyjnemi, ani z odczytami i pogadankami, że Koła znikąd nie zyskują podniety zewnętrznej, wskutek tego praca niegdyś tak żywo tętniąca, z czasem coraz leniwiej jest prowadzona, aż dochodzi do tego, że całkowicie zanika, a wraz z tem Koło przestaje istnieć.

Z tego wszystkiego doskonale wszyscy zdajemy sobie sprawę, ale doraźnej pomocy w takich wypadkach Centrala dać nie może, gdyż nie posiada odpowiednich środków na stałe i planowe wyjazdy prelegentów do poszczególnych Kół. Jeżeli jednak chcielibyśmy mówić o Kołach istniejących w okolicach Warszawy, to pomoc instruktorską zawsze moglibyśmy zorganizować, choć bowiem nie mamy dostatecznej ilości stałych pracowników, to jednak mamy sporą gromadę kolegów akademików zawsze gotowych do wyjazdów w dnie niedzielne i świąteczne. Pisa-

liśmy o tem w roku zeszłym w „Siewie", a w r. b. rozesłaliśmy listy do Kół istniejących w okolicach Warszawy. W ubiegłym roku Koła odpowiedziały przeważnie słowami: „Z największą chęcią, ale kosztów podróży nie zwrócimy, gdyż w kasie pustki". I tutaj właśnie występuje nasza niezaradność organizacyjna, brak umiejętności radzenia sobie w podobnych wypadkach, brak zorjentowania się.

— Brak nam na to pieniędzy! — powiada do mnie kiedyś pewien członek Koła o jakąś godzinę jazdy koleją oddalonego od Warszawy.

— Ogłoście we wsi odczyt, ustanówcie po 10 groszy wejście, a jeżeli nie starczy, koszta prelegenta pokryje Centrala. Tylko pamiętajcie, zakrzątnijcie się gorąco! — radzimy temu koledze.

Za jakiś tydzień pisze do nas: „Wszystko gotowe — nie zróbcie nam tylko zawodu, niechaj prelegent przyjeżdża z latarnią".

I oczywiście prelegent na oznaczony termin pojechał, ludzi na odczycie było pełno. Koło zyskało fundusz nietylko na zwrot kosztów, ale jeszcze kilkadziesiąt złotych pozostało im w kasie na inne prace.

To nie znaczy, że wszędzie odczytami można pracę popędzać. Jest to tylko przykład, że trzeba umieć wszystko odpowiednio wykorzystać, trzeba umieć nietylko do pracy się zorganizować, ale i tę pracę organizować i umiejętnie prowadzić, gdyż tylko wtedy osiągniemy cel pracy. I dlatego, aby choć w minimalnej części dać Kołom pod tym względem pewną pomoc, **organizujemy obecnie kurs uwzględniający w głównej mierze organizacyjno-instrukcyjne potrzeby Kół.** Na kursie tym chcemy dać słuchaczom wiadomości potrzebne do organizowania pracy w Kołach. Duży także nacisk położymy na organizację sportu na wsi.

Program tego kursu będzie następujący:

I. Polska współczesna. Poświęcimy na wykłady o Polsce wsp. około 15 godzin i postaramy się dać słuchaczom najogólniejsze, ale i najważniejsze wiadomości: „O ziemi i ludności", „O życiu państwowem i samorządowem", „O życiu społecznem".

II. Młodzież wiejska. W tym właśnie dziale wykładów przedewszystkiem zapoznamy słuchaczy z życiem młodzieży wogóle, a potem z życiem młodzieży zorganizowanej w Związek, z zadaniami młodzieży zorganizowanej, z historją powstania Związku, z budową organizacyjną, wreszcie ze stanem obecnym w życiu organizacji.

Po tych ogólnych wiadomościach wstępnych **przejdziemy z kolei do programu pracy Kół, a przedewszystkiem do wykładów o pracy oświatowej w Kołach.**

Będzie więc tutaj mowa o czytelnictwie pism i książek, o organizacji bibljotek i czytelnictwa wogóle. Będziemy mówili o organizacji kursów ogólnokształcących dla analfabetów i kursów lotnych, o organizacji odczytów i pogadanek.

Po wykładach z zakresu pracy oświatowej Kół **przejdziemy do prac kulturalnych.**

A więc będzie tutaj mowa o organizacji wycieczek krajoznawczych, przedstawień teatralnych, wieczornic, obchodów, o wysadzaniu dróg drzewami, wreszcie o organizacji apteczek podręcznych, a także o organizowaniu domów ludowych. Niezależnie od powyższych wykładów postaramy się w kilku wykładach opowiedzieć o szkolnictwie rolniczem i zawodowem, a także o uniwersytetach ludowych.

Z kolei **zatrzymamy się kilka godzin nad pracami rolniczemi i przemysłem ludowym.**

Kilkanaście godzin poświęcimy na udzielenie **wiadomości z zakresu wychowania fizycznego.** Wykłady z tego zakresu będą łączone z praktycznemi ćwiczeniami sportowemi i gimnastycznemi, jako też będą przeprowadzane gry i zabawy towarzyskie na świeżem powietrzu i na sali. Jest to nowy dział pracy w Kołach Młodzieży, dlatego też przeznaczamy temu działowi więcej czasu.

Postaramy się także **zaznajomić słuchaczów z techniką życia stowarzyszeniowego** i tak np.: o prowadzeniu zebrań, urządzaniu świetlic, organizacji biurowości w Kołach i t. p.

Z powyższego jasno wynika, że kurs ten całkowicie chcemy przystosować do potrzeb Kół.

Przybywajcie więc, Koledzy, na ten kurs! Tembardziej, że koszta poniesiecie bardzo niewielkie, gdyż wojskowość zapewniła nam bezpłatne noclegi i wyżywienie żołnierskie dla wszystkich słuchaczów. Strona finansowa nie jest zatem zbyt trudna. Zarządy Kół mniej zamożnych kolegów powinny delegować na własny koszt.

Kurs się rozpocznie 25 stycznia i trwać będzie do d. 8 lutego. Zapisy nadsyłajcie wcześniej. Do zobaczenia na kursie!

Józef Niećko.

Walny Zjazd delegatów Kółek Rolniczych C.Z.K.R.

Dnia 14 i 15 marca 1925 r. odbędzie się w Warszawie wielki Zjazd delegatów Kółek Rolniczych Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Bliższe szczegóły tyczące się Zjazdu i porządek obrad będą podane w następnym komunikacie. Na Zjazd przybędą w charakterze delegatów przedstawiciele Kółek Rolniczych, pozatem oczekiwani są liczni goście zarówno kółkowicze jak i członkowie organizacyj pokrewnych. Informacyj o Zjeździe udzielają: Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Tamka 1, oraz Wojewódzkie i Okręgowe Związki Kółek Rolniczych

Konkurs w sprawie zwalczania analfabetyzmu.

Na żądanie paru organizacyj prowincjonalnych Dział Oświaty Centralnego Związku Kółek Rolniczych przedłuża termin nadsyłania odpowiedzi do 31 stycznia 1925 roku, zaś termin ogło-

szenia wyników konkursu do 20 lutego 1925 roku. Równocześnie z powodu licznego napływu bardzo cennych odpowiedzi, liczba nagród w książkach zostaje powiększona o dalszych pięć nagród (ogółem 15 nagród). Szczegółowy kwestjonarjusz wysyła Centralny Związek Kółek Rolniczych (Warszawa, Tamka 1). Zaznaczamy, że obszerny artykuł w sprawie Konkursu był zamieszczony w Nr. 39 „Siewu" ub. r., gdzie też odsyłamy interesujących się tą sprawą Czytelników. Jednocześnie zachęcamy gorąco do wzięcia udziału w wymienionym konkursie.

Z Kół i Związków.

Z pow. Krasnystawskiego.

Dnia 10-go grudnia odbył się kurs jednodniowy ogrodniczy urządzony staraniem Okr. Związku Młodz. Wiejskiej. Prelegentami byli pp. Feifer z Floryanki, Przecichowski ze Zwierzyńca i Brzozowski z Krasnegostawu. Referaty były następujące: zakładanie sadów, gospodarka w pasiece, szkółkarstwo, szkodniki i ich zwalczanie. Przytem odbył się pokaz prac uczennic z Sitna. Wystawione były przeroby z owoców i warzyw oraz roboty ręczne, hafty, suknie, bielizna. Uczestników było koło 70 osób.

Z Koła Młodzieży w Świętem na Kujawach.

W długie zimowe wieczory i dni wolne od zajęć często rozmyślaliśmy nad stworzeniem ogniska, z którego promienie roznosiłyby wkoło światło wiedzy dla młodych dusz, by je zbliżyły, zaprzyjaźniły i popchnęły do pracy i godziwej rozrywki. To też dzięki staraniom p. Koperkiewicza, nauczyciela miejscowego, w dniu 25 maja ub. r. założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej. Na pierwszem zebraniu zapisało się 50-ciu członków. Wpisowe uchwaliliśmy po 30 gr., zaś składki miesięczne po 10 gr. Z pierwszych składek zaprenumerowaliśmy **pięć egzemplarzy** „Siewu", z którego czerpiemy wiadomości o pracy w innych Kołach. Na początek postanowiliśmy urządzić wielką zabawę taneczną na świeżem powietrzu t. j. „majówkę", licząc, że zbliży ona bardziej członków Koła i zasili naszą kasę funduszami. Goście zeszli się dość licznie, bo słonko świeciło wesoło, a listki olszynki drżały, aż się raźno robiło na sercu.

Po niedługim czasie założyliśmy bibljotekę, sprowadzając książki z C. Z. M. W. w Warszawie. Pod kierownictwem p. nauczyciela odegraliśmy komedyjkę pod tytułem „Flisacy". Przedstawienie mimo tego, że nie mamy odpowiedniej sali, udało nam się dobrze i zachęciło innych do Koła. Dochód przeznaczyliśmy na zakup książek do bibljoteki. W dniu 13 listopada ub. r. postanowiliśmy urządzić **„święto sadzenia drzewek"**. W dniu tym przypadało św. Stanisława-Kostki, patrona młodzieży, to też młodzież kółkowa i dzieci szkolne święciliśmy dzień uroczyście w kościele par. na mszy św., zakupionej przez nasze Koło. Po mszy św. przystąpiliśmy do sadzenia drzewek przy drogach.

Wreszcie nadeszła chwila smutna, jesienna, dnie ponure, noce ciemne, a wieczory długie. Co też młodzież nasza robi? Oto wzięła się do pracy, do nauki i oświaty **na kursach wieczorowych dla dorosłych**. Jak to pięknie wygląda, że nasza szkółka nietylko w dzień, ale i wieczorem jest zajęta przez młodzież uczącą się. W zabawach jak i pracy dla dobra wspólnego doznajemy poparcia i chętnej pomocy ze strony starszych, to też z prawdziwą wdzięcznością składamy tutaj serdeczne podziękowanie tym wszystkim, a przedewszystkiem panom opiekunom szkolnym za udzielanie sali na zebrania i przedstawienia oraz p. nauczycielowi za gorliwą pracę i pomoc.

Więc, koleżanki i koledzy, bierzmy się do dzieła i prowadźmy inne życie, by Polska z nas miała gorliwych synów, jakich jej tak bardzo potrzeba.

F. Koziński — sekretarz Koła.

Listy do „Siewu".

Czem uprzyjemnić sobie długie wieczory zimowe?

Nastała już zima, a z nią długie wieczory zimowe, kiedyto mamy wiele wolnego czasu. Nieraz smutno i nudno siedzieć bezczynnie w domu, wówczas szukamy jakiejś rozrywki, uprzyjemnienia tych wolnych chwil. Bez tego my młodzi obejść się nie możemy! Nasuwa się tylko pytanie: czem uprzyjemnić sobie te długie wieczory, te wolne chwile? Odpowiedź na to znajdziemy łatwo: oto oprócz rozrywki przyjemnej ze spędzonego czasu musimy mieć i korzyść. Czas ten bowiem możemy uprzyjemnić sobie czytaniem. Bo czyż czytanie nie uprzyjemnia nam mile spędzanego czasu? Napewno odpowiemy, że tak jest. Ludzie uczeni mówią, że czytanie jest rozrywką umysłową, wielce pożyteczną, a kto czyta, ten zdobywa wiedzę, ten się kształci.

Jak mile i przyjemnie, a przytem pożytecznie płynie czas w tym domu, gdzie jest członek Koła Młodzieży, gdy czyta na głos różne ciekawe i ładne książki, wypożyczane z bibljoteki Koła! Głośne czytania w rodzinach są powszechnie zalecane, jako dające korzyść wszystkim słuchającym uważnie, którzy przytem mogą zajmować się jeszcze jakąś drobną robotą ręczną. Nieraz starsi sami proszą o to, aby czytać im historję kraju ojczystego, której nie mogli poznać w niewoli zaborców. Napewno żaden z nas nie odmówiłby tego. Jeszcze dotąd jest po wsiach stary zwyczaj, że prządki schodzą się z robotami do jednego domu, a to dla rozerwania sobie nudów, ja-

kie nastręcza ta praca w pojedynkę. Zachodzą tam zwykle i chłopcy, aby pogawędzić. Ale tym schadzkom najczęściej towarzyszą czcze śmiechy, lub plotki niepotrzebne. Lepiej będzie wówczas, gdy ktoś weźmie ładną książkę i poczyta głośno. W tych miejscach, gdzie są Koła, obowiązek ten spada na koleżanki i kolegów.

Korzyści z czytania są ogromne. Urzeczywistniają się one w postaci wzbogacenia i rozwinięcia naszych zdolności umysłowych i uszlachetnienia duszy. Dużo młodzieży wiejskiej nie miało możności zdobyć najmniejszych, podstawowych wiadomości. Ci są upośledzeni pod względem umysłowym i ciemni, a Polska potrzebuje, światłych obywateli. O książki nietrudno, bo każde Koło posiada własną bibljotekę. Znaleźć można w niej utwory naszych najlepszych poetów i pisarzy. Mamy książki pod ręką ale często nie mamy chęci do czytania. W zimowe wieczory zamiast szukać rozweselenia w złych towarzystwach, najpożyteczniej wziąć do ręki dobrą książkę. Poeta nasz, Ignacy Krasicki, powiada: „Książka — nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia; do niej się w każdej porze udać można; w zasępieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, — byle się do takich książek udawać, które tchną nauką i cnotą“.

My — młodzież ludu, jesteśmy najszczęśliwszem pokoleniem Polski. Powinniśmy też iść taką drogą życia teraz, aby w przyszłości dobrze było wszystkim, aby historja o nas powiedziała kiedyś, że godnie spełniliśmy swój obowiązek względem Ojczyzny.

Piotr Reszka z Andrzejówki na Wołyniu.

Z życia szkół rolniczych.

Dwanaście lat istnienia Koła Koleżeńskiego Starych Mieczysławowiaków.

Koło zostało zaprojektowane i założone przez pierwszych dwóch kierowników Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie pp.: Dobrowolskiego i Rapackiego w roku 1912. Miało ono na celu: 1) utrzymanie łączności między kolegami po wyjściu ze szkoły; 2) niesienie pomocy członkom w samokształceniu; 3) urządzanie wspólnych wycieczek i zjazdów koleżeńskich; 4) udzielanie potrzebującym kolegom pożyczek bezinteresownych i zapomóg; 5) podniesienie wsi pod względem narodowym, oświatowym, społecznym i gospodarczym; 6) szerzenie idei wstrzemięźliwości wogóle, a szczególnie między młodzieżą i 7) podniesienie umysłowe i moralne młodzieży. Mając takie cele, Koło wiernie kroczyło przez lat 12-cie tą drogą stale naprzód. Wprawdzie, niektóre z tych punktów jak 4 i 6 nie dały się b. rozwinąć, jednak pozostałe były wykonane w całej rozciągłości. Dotychczas wydano drukiem 5 sprawozdań koleżeńskich, w których jest zawarta kronika szkoły i prac Mieczysławowiaków, urządzono 3 kursy parotygodniowe w Mieczysławowie, na których około 70-ciu starych Mieczysławowiaków odświeżyło i pogłębiło swoją naukę, zwołano jeden zjazd walny i kilka mniejszych, które odnowiły starą przyjaźń między kolegami i były okazją do zapoznania się różnych roczników. Wydatna praca społeczna, oświatowa i gospodarcza Mieczysławowiaków, oraz wpływ jaki wywarli i wywierają jeszcze dzisiaj na życie wsi — dowodzą, że Koło to rozwija się i przynosi pożytek swym członkom i społeczeństwu.

Na członków zapisywali się zawsze wszyscy, kończący szkołę i to uroczyście przy zakończeniu kursu. W tem sposób dotychczas przystąpiły do Koła wszyskie kursy w liczbie 11-tu z ogólną liczbą członków 450-ciu. Niestety, z powodu śmierci, zaginienia podczas wojny, obojętności lub splamienia imienia Mieczysławowiaka jest czynnych członków obecnie tylko połowa. Należą też do Koła wszyscy byli nauczyciele szkoły w liczbie 12-tu.

Koło posiada zarząd, składający się z przedstawicieli wszystkich kursów, t. zw. sekretarzy, po jednem z każdego kursu, których obowiązkiem jest czuwać nad rozwojem Koła i potrzebami kolegów. Prócz sekretarzy do zarządu wchodzi z urzędu kierownik szkoły.

Do obowiązków członkowskich należy być prawym członkiem społeczeństwa i nosić godnie imię Mieczysławowiaka; przysyłać corocznie do sekretarjatu wiadomości o sobie, czyli t.zw. sprawozdanie roczne; opłacać składkę, która wynosi 1 zł. rocznie (przed wojną wynosiła 1 r.).

Członkowie zarządu, czyli sekretarze, są obowiązani zjeżdżać się dwa razy do roku do szkoły na zebrania i pomagać w pracach sekretarjatu. Zebrania te odbywają się corocznie w maju i grudniu.

Prócz zarządu właściwego jest jeszcze zarząd miejscowy (prezydjum), składający się z przewodniczącego Koła, dyrektora szkoły, skarbnika i sekretarza. Zarząd miejscowy tworzy się zawsze z członków najbliższych z okolicy i jest ciałem wykonawczem. On głównie prowadzi sekretarjat na miejscu.

Praca w sekretarjacie polega głównie na przyjmowaniu i odpisywaniu listów, wydawaniu drukiem sprawozdania koleżeńskiego, organizowaniu kursów, zjazdów, wycieczek, pomaganiu przy otrzymywaniu praktyk rolnych, prowadzeniu książek, oraz załatwianiu całego szeregu innych spraw (wysyłanie zaginionych świadectw z ukończenia szkoły, znaczków szkolnych, nasion do siewu, zarodowego inwentarza do chowu itp.). Obecnie są prowadzone książki: korespondecyjna, kasowa, protokułów, adresowa, kontrola składek, oraz lista praktyk rolnych.

Oprócz spraw ściśle koleżeńskich Koło ma wpływ na samą szkołę, mianowicie, jest obowiązane do pomagania w jej rozwoju.

Wydaje też Koło (wspólnie ze szkołą) pisemko p.t.: „Głos Koleżeński", które członkowie Koła otrzymują bezpłatnie. Bieżącą działalność Koła najlepiej mogą scharakteryzować liczby. Sprawozdań w tym roku (do 15 września) nadeszło od członków 160, listów 220; wysłanych było z sekretarjatu listów 200 i 150 okólników; dochód kasowy wyniósł w tym czasie 185 zł., rozchód 89 zł. W kasie Koło posiada obecnie fundusz 350 zł.

Nie mogę też pominąć w końcu i tego, że corocznie odwiedza szkołę i sekretarjat po kilkudziesięciu członków-kolegów, którzy załatwiają swoje sprawy osobiście na miejscu i odwiedzają szkołę. Temi odwiedzinami przyczyniają się do utrzymania ściślejszego kontaktu ze szkołą i sekretarjatem Koła.

St. Staszyński, przewodniczący Koła.

Z Polski i świata.

Przyjęcia noworoczne w Warszawie. Istnieje piękny zwyczaj we wszystkich państwach, że w dzień Nowego Roku przedstawiciele obcych mocarstw składają głowie danego państwa, to jest prezydentowi lub monarsze, życzenia noworoczne. W bieżącym roku w Warszawie ceremonja ta wypadła bardzo uroczyście. Na Zamku dawnych królów polskich, który obecnie oddany jest do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej, w tak zwanej sali rycerskiej zgromadzili się przedstawiciele obcych państw. Wszyscy razem stanowią oni tak zwany **korpus dyplomatyczny** i w razie ważniejszej uroczystości występuje on jako całość. W otoczeniu ministrów i całego personelu swego domu cywilnego i wojskowego zjawił się Prezydent St. Wojciechowski. W imieniu korpusu dyplomatycznego przemówił doń nuncjusz papieski, Mgr. Lauri, przedstawiciel papieża przy rządzie polskim. Przemówienie jego brzmiało:

„Panie Prezydencie! Członkowie korpusu dyplomatycznego, przebywający w tej słynnej stolicy, w której bije serce całego narodu polskiego, są szczęśliwi, iż mogą u świtu Nowego Roku złożyć Panu w swojem imieniu, oraz w imieniu swoich monarchów i naczelników państw, których mają zaszczyt reprezentować, najlepsze życzenia szczęścia osobistego dla Pana, Panie Prezydencie, oraz życzenia wielkości dla jego Ojczyzny.

Akt, który dopełniają dzisiaj, nie jest tylko krokiem kurtuazyjnym, należnym zresztą temu rycerskiemu narodowi, lub zwykłym objawem sympatji, uświęconym przez tradycję. Jest to przedewszystkiem wyraz uroczysty i wymowny tej przyjaźni, która łączy naród polski ze wszystkiemi narodami świata cywilizowanego, a której cel jest tak wzniosły i szlachetny.

W rzeczywistości są oni głęboko przeświadczeni, że tylko przyjazne porozumienie, z którego wynikają dobre stosunki, jest najpoważniejszą rękojmią pokoju światowego, do którego dążą wszystkie wzniosłe umysły, ponieważ rozumieją, iż bez niego niemasz prawdziwego postępu między ludźmi, ani szczęścia między obywatelami poszczególnych krajów.

Oby Opatrzność Boska spełniła te życzenia, pozwalając Polsce przysłużyć się czynnie sprawie pokoju w świecie jeszcze wstrząśniętym i wyprowadziła ją do wysokich przeznaczeń, do jakich powołana jest przez swe zasługi i szczytną tradycję".

Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział temi słowy:

„Księżę Nuncjuszu! Dziękując bardzo serdecznie za życzenia, które Wasza Ekscelencja przed chwilą mi wyraził w imieniu dostojnych monarchów i naczelników państw oraz ich przedstawicieli, tu zgromadzonych, pragnę wypowiedzieć z mojej strony, jak szczerze życzę tym, którym powierzone są losy ludów, oraz wszystkim narodom, tak godnie przez panów reprezentowanym, aby ten rok nowy był rokiem pokoju i pomyślności. Załączam tu jednocześnie osobiste najszczersze życzenia dla Waszej Ekscelencji, oraz dla jego kolegów.

Wielkie dni i uroczyste doroczne święta, które dokoła ognisk domowych gromadzą rodziny, są jakby symbolem tej zgody i jedności, jaka powinna zapanować między ludźmi, a do której dąży też cała wielka rodzina narodów. Piękny zwyczaj dozwala również w życiu politycznem przez wymianę życzeń noworocznych między przedstawicielami wszystkich narodów objawiać uczucia braterskie, jakie powinny kierować ludźmi. Z radością widzę w zwyczaju tym obraz szczęśliwej i jasnej przyszłości, którą wspólnym wysiłkiem pragniemy światu zapewnić. Polska pragnie być zawsze czynnikiem twórczym tego wielkiego pokojowego dzieła, które jest najpewniejszą rękojmią szczęścia ludzkości, a które niewątpliwie zostanie osiągnięte dzięki coraz to owocniejszej współpracy wszystkich państw. W tem tedy przeświadczeniu i z tą wiarą przyjmuję wyrażone mi uczucia i proszę panów o przyjęcie wzajemnych życzeń".

Po skończonych przemowach p. Prezydent Rzeczypospolitej przywitał się ze wszystkimi dyplomatami i po skończonym cercle'u opuścił salę.

Wrzenie we Włoszech. Na Włochy od pewnego czasu znowu zwrócona jest uwaga całego świata. Oto Mussolini, który przez ostatnie dwa lata rządził krajem według swego nieograniczonego widzimisię, prawie jak dyktator, który poprzedniemu sejmowi włoskiemu powiedział: „Bę-

dziecie żyć dzień lub dwa lata, zależnie od mej woli" — powziął ostatnio nieoczekiwane postanowienie: oto wniósł projekt nowej ordynacji wyborczej, czyli sposobu wybierania posłów. W tym nowym projekcie odstąpił daleko od poprzedniego wzoru, który tyle hałasu narobił w Europie i zaprószył oczy wielu politykom. Zaproponował okręgi jednomandatowe — tak jest jeszcze w Anglji — to zn. z każdego okęgu będzie wychodził jeden poseł. Przy takim systemie główną rolę odgrywają nie numerki i listy partyjne, a osobista wartość kandydatów. Ten projekt wywołał duże rozdźwięki w łonie rządzącej partji faszystów, bo wielu posłów obawia się o swoje mandaty, które zawdzięczają poprzedniemu systemowi. Opozycja, czyli przeciwnicy Mussoliniego, również podniosła głowę. Nowy projekt uważa za tajemniczy wybieg i nie chce iść na żadną współpracę z faszystami, lecz coraz mocniej wysuwa hasło „nowego rządu". Na tem tle objawiają się w miastach włoskich częste manifestacje i rozruchy, zdarzają się krwawe walki. Rząd stosuje ostre represje wobec przeciwników i tłumi wszelkie przejawy krytyki ze strony opozycji. Rozpędza nieprzychylne zebrania, a przedewszystkiem dusi pisma przeciwników.

A temperament włoski sprzyja wrzeniu.

Zmiana nazwy Chrystjanji. Norwegja postanowiła po 300 latach zmienić nazwę swej stolicy. Od 1624 r. znana była pod nazwą Chrystjanji, obecnie od 1 stycznia b. r. nazywa się **Oslo**. Nazwę tę nosiło to miasto dawniej od 1047 r. do 1624 r. Przywrócenie starej nazwy odbyło się niezwykle uroczyście. O północy we wszystkich kościołach uderzono w dzwony. W południe dano powitalne strzały armatnie. Pomnik założyciela miasta udekorowano kwiatami.

TYLKO PRZEZ OŚWIATĘ ZAPROWADZIMY NOWE ŻYCIE WŚRÓD MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ! JEDNAJCIE WIĘC NOWYCH PRENUMERATORÓW DLA „SIEWU"!

KSIĄŻKA — TO ŚWIATŁO! KSIĄŻKA — TO PRZYJACIEL! Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek.

KAŻDY CZŁOWIEK POWINIEN ZBIERAĆ KSIĄŻKI; w ten sposób nigdy nie będzie sam w domu.

W KAŻDEM MIESZKANIU POWINNY BYĆ KSIĄŻKI. Zapamiętajcie, że mieszkanie bez książek jest jeszcze ciemniejsze, niż mieszkanie bez lampy. Mieszkanie bez książek nie jest mieszkaniem, lecz jaskinią.

NIECH ŻYJE KSIĄŻKA!

Wacław Grubiński.

CZYTELNIE, KOŁA MŁODZIEŻY, STOWARZYSZENIA, ZWIĄZKI, i t. p. ZA ZJEDNANYCH 10 PRENUMERATORÓW OTRZYMYWAĆ BĘDĄ **„BIBLJOTEKĘ DOMU POLSKIEGO"** DARMO.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.